Ner 213. Kraków, Czwartek 20 Września 1894. Rocznik XLVII.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. niedzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańskowskiej (Sukiennice). — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Kraków 19 września.

Znamienną cechę czasów naszych tworzy wzrastający wstręt do parlamentarnego roztrząsania zagadek polityki zagranicznej. W Austro-Węgrzech pod tym względem dualistyczny ustrój, przekazujący kontrolę polityki zagranicznej zwoływanym tylko raz na rok na krótką sesyę delegacyom, stanowi urzędową rękojmię wielkiej wstrzemięźliwości. Ale także w parlamencie niemieckim o sprawach zagranicznych przemawiają nieco gruntowniej tylko z okazyi ważnych reform wojskowych, a nawet we wszechwładnych parlamentach angielskim i francuskim dyskusye w wielkim stylu o kwestyach międzynarodowych zjawiają się już tylko wyjątkowo i to niemal wyłącznie z okazyi sporów kolonialnych. Czy to objaw znużenia, czy też wytrzeźwienie i świadomość zupełnej jałowości, a nawet szkodliwości dyletantyzmu na tem polu? nie rozstrzygamy. To pewna, że wielkie dyskusye o polityce międzynarodowej, które np. między r. 1830 a 1848 podręczniki krasomówstwa francuskiego wzbogaciły sporym szeregiem klasycznych popisów oratorskich, wyszły z mody. Przestano już nawet wierzyć, że wymowa jest niezbędnym przymiotem znakomitego męża stanu. W świeżo wydanych rozmowach Crispiego z Bismarckiem pierwszy zauważa: „Mowca, lub ten, który nim chce być, rzadko jest dobrym mężem stanu, bo składa zbyt wielkie ofiary formie“, a naczelnik gabinetu angielskiego lord Rosebery niedawno temu oświadczył: „Najlepszym ministrem spraw zagranicznych jest niemy minister.“

Na tle tego powszechnego wstrętu do nadużywania kwestyj zagranicznych ku popisom oratorskim, nie zadziwi pośpiech, z jakim komisya budżetowa delegacyi austryackiej na krótkiem posiedzeniu załatwiła onegdaj budżet ministeryum spraw zagranicznych, i który zapowiada równie gładki przebieg odnośnych rozpraw na walnem posiedzeniu. Wyjąwszy delegata młodoczeskiego Dra Pacaka, który, usiłując „ożywić“ dyskusyę, wywabił na słówko dwóch innych mowców, samodzielnie zabrał głos jedynie referent komisyi p. Dumba, aby przedewszystkiem zapewnić, że podstawę polityki austryacko-węgierskiej tworzy „wierne obstawanie przy sojuszu potrójnym.“ Może nawet i to było pleonazmem. Wprawdzie niedzielna przemowa cesarska, tak, jak przeszłoroczna, nie wspominała wyraźnie o sojuszu potrójnym. Niektóre dawniejsze mowy tronowe od roku 1879 wspominały wyraźnie o nim (względnie zrazu o sojuszu z Niemcami), inne nie. Zasadą więc nigdy nie było, aby każda mowa tronowa podnosiła znany dostatecznie fakt istnienia sojuszu, i też mowy tronowe cesarza Wilhelma, tudzież króla Humberta, nie wspominają o nim zawsze. Dopełnienie luki w mowie cesarskiej, którego się podjął p. Dumba, było więc może zbytecznem, ale zbytkiem tego rodzaju, o którym powiada przysłowie *superflua non nocent*. W każdym razie to dopełnienie uwydatni harmonię w poglądach dwóch delegacyj, skoro w imieniu węgierskiej hr. Tisza dobitnie sojusz potrójny nazwał główną rękojmią pokoju. Że tak jest, nie ulega wątpliwości. Jeżeli hr. Kalnoky aforystycznie zauważył w dalszym ciągu rozpraw, że „przeciwnicy sojuszu potrójnego znikli,“ ma to oczywiście znaczyć, że zmniejszyła się liczba tych, którzy z początku szczerze lub tendencyjnie przypisywali lidze potrójnej cele zaczepne. Ze tego charakteru nie posiada ona, kilkanaście lat pokoju dostatecznie dowodzi. Z drugiej strony nawet najgorliwszy optymista nie śmiałby twierdzić, że także przeciwnicy nie byliby naruszyli pokoju powszechnego, gdyby ogromna potęga trzech sprzymierzonych mocarstw nie tworzyła silnego hamulca.

W tem mniej więcej wszyscy się zgadzają z wyjątkiem — Młodoczechów. I o nich jednak trudno rozstrzygnąć, czy ta niewiara jest politycznem przekonaniem, czy też tylko pozą opozycyjną? P. Pacak wyliczył tak wiele grawaminów przeciwko sojuszowi potrójnemu, że trudno wszystkich brać na seryo. Czy rzeczywiście cały naród czeski jest przeciwnikiem sojuszu potrójnego, niech tę kwestyę rozstrzygną sami Czesi, chociaż przypominamy sobie, że w dawniejszych latach Dr Rieger, Dr Mattusz, a w imieniu Morawian radca Meznik bardzo uroczyście w delegacyi i w Izbie poselskiej wygłaszali swą zgodę na sojusz potrójny. Bądź co bądź, p. Pacak dopuścił się widocznej przesady, twierdząc, że wszyscy Słowianie potępiają ten sojusz. Ile wiemy, nigdy Słowianie austryaccy nie upoważnili p. Pacaka składać w ich imieniu deklaracyi. Co zaś dotyczy tej specyalnej kwestyi, nietylko delegaci nasi, ale także słoweńscy w delegacyi austryackiej, kroaccy w węgierskiej kilkakrotnie bardzo dobitnie oświadczyli się za sojuszem potrójnym, a zatem odnośne twierdzenie p. Pacaka niema żadnej realnej podstawy. Mowca młodoczeski domaga się otwarcie w miejsce ligi potrójnej sojuszu austryacko rosyjskiego. Czy to byłby *à tout prix* sojusz pokojowy? — bardzo wątpimy. Czy byłby tak „naturalną“ kombinacyą, jak się wydaje p. Pacakowi, o tem możnaby dyskutować. Natomiast jest rzeczą całkiem niewątpliwą, że taki sojusz na wewnętrzną politykę austryacką nie oddziałałby bynajmniej w kierunku korzystnym dla Czechów. Zapominają oni zawsze, że od chwili zawarcia sojuszu austryacko-niemieckiego w październiku 1879 roku rozpoczęła się epoka najświetniejszych parlamentarnych zdobyczy Czechów, aż ją zakończyła nie liga potrójna, lecz radykalna polityka młodoczeska.

Że hr. Kalnoky podkreśli bardzo przyjazne stosunki z oficyalną Rosyą, przewidywaliśmy; że wyraził się równie grzecznie o Francyi, nie szkodzi, zwłaszcza, że o bezpośrednim zatargu pomiędzy Francyą a Austryą już z geograficznych powodów nie może być mowy. Natomiast z pewną ciekawością wyglądano wyjaśnień ministra spraw zagranicznych o stosunku monarchii do Bułgaryi, Serbii i Rumunii. Z ustępu dotyczącego pierwszej, wynika bardzo jasno, że upadku Stambułowa nie można żadną miarą składać na karb wpływów wiedeńskich. Oświadczenia hr. Kalnoky'ego zawierają nawet lekką naganę głośnej zmiany gabinetu bułgarskiego, chociaż minister spraw zagranicznych uznaje dodatnie przymioty nowych ministrów bułgarskich. Na teraz ostatni ten epizod bułgarski świadczy ponownie o starannem unikaniu rządu wiedeńskiego mieszania się do spraw wewnętrznych ościennych państewek. W Serbii, młody król Aleksander w ciągu kilkunastu miesięcy dokonał aż trzech zamachów stanu. To wszystko odbyło się równie niezależnie od wpływów wiedeńskich, jak upadek Stambułowa. Zaprzeczając wyraźnie niedorzecznej plotce o rzekomem zawarciu wojskowej konwencyi austryacko-serbskiej, hr. Kalnoky może zbytecznie uwzględnił plotkarzy. Na teraz Bułgarya za przykładem Serbii domowymi zatargami i przewrotami swymi o tyle wyświadczają przysługę dyplomacyi austryackiej, że wykazują nieustannie jej bezinteresowność i ścisłą neutralność; szkoda tylko, że tego ostatecznie zbytecznego dowodu dostarczają kosztem swych realnych interesów narodowych, wymagających przedewszystkiem cichej, wytrwałej, organicznej pracy.

Z pobieżnej wzmianki hr. Kalnoky'ego o Rumunii, łatwo wnosić, co szerzej wyłoży w delegacyi węgierskiej. Stosunki rządu rumuńskiego do Austro-Węgier są oddawna przyjazne, Rumunia grawituje ku lidze potrójnej i należy się spodziewać, że rząd rumuński zdoła uśmierzyć ów ruch radykalny, który jemu samemu jest niemniej niewygodnym, jak Węgrom w komisyi węgierskiej delegacyi, gdzie ta kwestya traktowaną będzie obszernie; hr. Kalnoky zapewne nadto wykaże, że zalecana energia dyplomatyczna mogłaby tylko osłabić przyjazne stosunki Austryi do rządu rumuńskiego, nie osłabiając agitacyi panrumuńskiej. — Słowem, hr. Kalnoky przemawiał krótko i węzłowato, ale powiedział wszystko, co należało, i ten, aby się tak wyrazić „szkic węglem“, jednak tworzy w głównych zarysach całkowity obraz polityki zagranicznej. Niemal jednomyślne wotum ufności, które komisya po tych wyjaśnieniach złożyła ministrowi, nie może oczywiście nie wywrzeć pewnego wpływu na delegacyę węgierską, która będzie zmuszona ująć w należyte karby swój „gorętszy temperament.“

Przegląd polityczny.

Piszą nam z Wiednia d. 18 b. m.:

(z) Do chwili, w której te słowa piszę, brak wiadomości o zachowaniu się pism węgierskich obu obozów wobec przemowy prymasa Vaszary'ego do Cesarza i cesarskiej odpowiedzi w Balassa-Gyarmat. Co jednak ciekawe, to, że z pism tutejszych właściwie tylko *Vaterland* wypowiada swoje zdanie o tym epizodzie. Jeden z dzienników liberalnych sławi umiarkowanie prymasa, inny znów cytuje tylko powitanie kardynała Vaszary'ego, nie wspomina zaś nic o odpowiedzi cesarskiej do kardynała, a za to zestawia mowę prymasa z odpowiedzią Monarchy na powitanie żydów. *Neue fr. Presse* wreszcie zbiera widocznie myśli i siły na jutrzejszy artykuł wstępny, w którym udowodni, jak na dłoni, że prymas niema nic przeciw projektom kościelno-politycznym, a Cesarz pragnie gorąco przyjścia do skutku tej „wspaniałej reformy.“ Dziś organ ten rejestruje tylko fakta.

Zdanie o właściwem znaczeniu tych przemów zaznaczyłem już w depeszy, którą wczoraj otrzymaliście. Pozostaje mi dodać jeszcze słów kilka wyjaśnienia. Otóż kardynał Vaszary, mówiąc o możliwości sankcyonowania ustaw kościelno-politycznych, wyraził tem samem nadzieję, iż sankcyi tej Monarcha odmówić może. Byłoby wszelako błędnem sądzić, że te sfery katolickie w Węgrzech, w imieniu których przemawiał prymas, pragną wciągnąć Koronę wprost do walki stronnictw, choćby w interesie tak ważnych dóbr moralnych ludności, jak te, którym zagrażają projekty rządowe. Przeciwnie: nie idzie tu o błaganie Korony o pomoc, lecz raczej o zaafirmowanie wobec niej, że walka nie jest skończona. I istotnie przypomnieć się godzi, iż wedle zamiaru rządu, projekty jego dopiero wszystkie razem, po ich ewentualnem uchwaleniu przez Izby, mają być przedłożone do sankcyi królewskiej. W razie więc, gdyby którykolwiek z projektów **nie** został uchwalony ostatecznie, rząd upada bez przedkładania którejkolwiek ustawy, nawet uchwalonej przez Izby, do sankcyi.

Słusznie też *Vaterland* dzisiejszy wywodzi, że łaskawe słowa Cesarza do kardynała nie dadzą się chyba wytłumaczyć jako poparcie kościelnej polityki rządu; nie są też one — dodajmy — żadnem odwodzeniem katolików od dalszej walki kościelno-politycznej z rządem i większością Izby deputowanych. Obowiązki konstytucyjnego władcy, zarówno jak i osobiste uczucia człowieka, znalazły więc w odpowiedzi cesarskiej harmonijny wyraz. Czy walka, której zapowiedzią są słowa prymasa, będzie skuteczną, — to rzecz inna. Wyraziłem w tym względzie wątpliwości zaraz po ostatniej przegranej w Izbie magnatów. Ów brak zupełny organizacyi obozu katolickiego w Węgrzech, który wskazywałem wówczas, nie został dotąd bynajmniej usuniętym — raczej przeciwnie!

Równocześnie ze znaczącym epizodem w Balassa-Gyarmath, w komisyi budżetowej delegacyi austryackiej odbywał się parlamentarny pojedynek między p. Kallayem a Pacakiem. W szczegóły młodoczeskiego oskarżenia, wnoszonego rok rocznie w delegacyach przeciw bośniacko hercegowińskiemu wicekrólowi i jego rządom, obecnie wchodzić nie trzeba. Zdarzy się do tego sposobność, gdy p. Slama opowie nam, jakie widział „złe i dobre obyczaje“, zwiedzając okupowane prowincye. Tu tylko jedna ogólna uwaga, dotycząca celu tej młodoczeskiej kampanii. Że delegatom czeskim nie idzie o te lub owe, mniej więcej nieuniknione usterki w administracyi kraju, który przez lat tyle wcale żadnej nie miał administracyi, w którym więc rządzić jest nie łatwo — to pewna. Z ich corocznie powtarzanych i z pewną teatralnością reżyserowanych zarzutów, poprzedzanych uroczystemi wyprawami pp. Masaryka lub Slamy na południe, zdawaćby się mogło, że w wojnie tej jest jakaś myśl ukryta, jakiś głębszy cel polityczny. I otóż tu trudność główna. Bo czegóż właściwie chcą Młodoczesi? Czy są oni przeciwni okupacyi wogóle? A w takim razie dlaczego? Opozycya, która w swoim czasie podniosła się tak silnie przeciw okupacyi, wychodziła z założenia, że okupacya jest osłabieniem Turcyi, a więc szkodzi sprawie europejskiego spokoju. Ale Młodoczesi chyba do Turcyi nie odczuwają politycznych sympatyj i zapewne życzą sobie jaknajwiększego jej osłabienia, oznaczającego przecie wzmocnienie sił państwa, na którego cześć p. Pacak wczoraj śpiewał hymny pochwalne. Boć przypuścić nie można, aby politycy czescy dlatego byli przeciwni okupacyi, że jest ona wobec Rosyi wzmocnieniem stanowiska Austryi na Bałkanie? Jednem słowem, mamy tu do czynienia z zagadką psychologiczną, którą wytłómaczyć chyba może okoliczność, iż Młodoczesi z obawy utracenia reputacyi swej „młodości“ wobec „najmłodszych“ Czechów, występują w ogóle przeciw wszystkiemu, co pochodzi od jakiegokolwiek na świecie rządu. Byłby to rzeczywiście dowód wielkiej politycznej młodości; ale w takim razie szkoda czasu na trzechtygodniowe wycieczki do Bośni i Hercegowiny.

Korespondencya „Czasu“.

Warszawa 16 września.

Dziś w nocy przejechał car Aleksander III przez Brześć, Łuków, Dęblin do Spały. Podróż cesarska i jej kierunek aż do ostatniej chwili trzymane były w ścisłej tajemnicy. Jeszcze na kilka dni przed uroczystością poświęcenia soboru na Saskim placu przypuszczano dość powszechnie, że car w drodze do Spały zatrzyma się w Warszawie i „obecnością swoją doda świetności“ tej pierwszej na wielką skalę publicznej religijnej manifestacyi prawosławnej w Warszawie. Stało się inaczej; car Warszawę jeszcze raz ominął i wśród niesłychanych, nadzwyczajnych ostrożności pojechał drogą terespolską, iwangrodzko-dąbrowską i nadwiślańską. Już z początkiem tego tygodnia cały tor drogi, przez którą miały przejeżdżać trzy pociągi cesarskie, obsadzony został wojskiem na szerokość całej wiorsty; podróżni, którzy przejeżdżali w dniach ostatnich koleją terespolską, mieli sposobność co kilkadziesiąt kroków spotykać żołnierza, stojącego tuż przy samym torze, z karabinem w ręce, z twarzą nieruchomo wlepioną w mijający pociąg. Rewizye wszędzie dokonywano jak najściślejsze; dozorcom drogi przeszkadzało nawet do pewnego stopnia wojsko w zwykłych czynnościach, ponieważ kontrola oficerów przybierała nieraz dokuczliwe i przykre formy. Wczoraj wieczorem wszystkie zwrotnice zabite zostały gwoździami, a pociągi na drodze terespolskiej wstrzymane. Pociąg, który wyjechał z Pragi o godzinie 4 po południu, zatrzymany został w okolicach Łukowa i otoczony wojskiem czekać musiał przez kilka godzin.

Ostrożności podobne zarządzone były na całej przestrzeni podróży cesarskiej od samej Białowieży począwszy. Naturalnie chodziło o ustrzeżenie się przed nowym ewentualnym nihilistycznym zamachem, którego prawdopodobieństwo zresztą na ziemiach polskich było zupełnie wykluczone. Wiedział o tem wybornie, jedyny spokojnie na rzeczy patrzący człowiek, jenerał żandarmeryi Brock, który na zapytanie z Petersburga miał podobno oświadczyć, że najzupełniej ręczy za bezpieczeństwo osoby monarszej podczas podróży po drogach żelaznych Królestwa, jeżeli tylko najważniejsze i najwięcej odpowiedzialne obowiązki służby kolejowej powierzone zostaną osobom narodowości polskiej. Ile jest prawdy w tej pogłosce, ręczyć nie mogę; wiem jednak na pewno, że zarząd drogi terespolskiej przedstawił do pełnienia służby konduktorskiej i maszynowej zarówno Polaków, jak i Rosyan i że w Petersburgu wybrano tylko Polaków. Tak samo było podobno na innych drogach. Z tego zaufania mamy wszelkie prawo być dumni; jakże ono jednak nie licuje z całym systemem, stosowanym do ludności polskiej i jak jaskrawo odbija od wrażenia, jakie sprawić musiał surowy i okrutny wymiar kary na uczestników dziecinnej manifestacyi w rocznicę powstania Kilińskiego!

Spotkałem się z głęboko zakorzenionem przekonaniem, że manifestacya owa była dziełem ajentów prowokacyjnych. Wiem z kół studenckich, że tego samego dnia jeszcze, który tak bolesne pociągnąć miał za sobą konsekwencye, nie było wcale o tem mowy, żeby po nabożeństwie iść przed dom Kilińskiego. Dopiero przy wyjściu z kościoła rzucono hasło do demonstracyi ulicznej; kto je rzucił, dotychczas sami studenci dojść nie mogą. Bardzo wielu z nich było temu projektowi w duszy niechętnych i przeciwnych; ale kto sam był młody, nietrudno zrozumie, że łatwo się robi krok wbrew uczuciu i przekonaniu przez fałszywie pojętą ambicyę, żeby dotrzymać placu kolegom i nie narazić się na zarzut tchórzostwa. Jeżeli zatem manifestacya była prowokowana, nasuwa się pytanie, kto mógł ją zorganizować i ku jakiemu miała służyć celowi. Wiadomo, że zarówno p. Hurko jak i Marya Andrejewna byli wówczas zagranicą, a tu w Warszawie utrzymują powszechnie, że wywołanie i poprowadzenie całej sprawy jest powodem najwyższego u pp. Hurków niezadowolenia. Ponieważ kierunek ówczesnych rządów spoczywał w ręku p. Medema, kombinują tu w Warszawie, że on musiał w tem wszystkiem mieć jakiś cel i projekt i że cała sprawa miała mu służyć za rodzaj atuta wygranego w cichej ale ciągłej walce, jaką prowadzi pretendent do władzy namiestnikowskiej z wszechwładną panią Hurko. Szczegóły kombinacyi są nieco fantasty-

Z literatury zagranicznej.

(„France of to-day“ by M. Betham-Edwards).

W bliższem, poufnem, a dodać należy bardzo przyjemnem kółku, rozbieraliśmy raz żwawo, jaką plagą towarzyską bywają nudziarze, omawialiśmy przeróżne gatunki licznego ich rodzaju, pytając, co gorsze, czy nudziarz gadatliwy, czy nudziarz jak grób milczący, nudziarz tchnący czczością własnego umysłu czyli też inny, pamiętający i opowiadający rzeczy ciekawe w sposób zabójczo rozwlekły i ckliwy. Ktoś przypomniał zdanie Eugeniusza Delacroix o względnych życia rozkoszach, n. p. o tej niewysłowionej uldze, jakiej doznajemy, żegnając nudnego gościa. *Il faut savoir gré aux ennuyeux de la vive allégresse que nous ressentons quand ils prennent congé de nous.* Obecna tej rozmowie pewna starsza a rozumna pani, tchnąca obcym naszemu pokoleniu optymizmem i pobłażliwością, zaprzeczała stanowczo absolutnemu zasądzeniu nudziarzy, utrzymując, iż z każdego człowieka można wydobyć coś zajmującego, że każdego należy brać z dobrej strony, a cała umiejętność polega na odnalezieniu tejże, na dobraniu się do specyalności przewodniej pojedynczych osobników. — Ileż bo sama wyciągnęłam korzyści, ile się w życiu nauczyłam od takich właśnie nudziarzy, wyzyskując zręcznie jedyną może nie nudną stronę, nie jałową żyłę ich rozmowy! Zapewnienie to wysoce uzdolnionej i wykształconej matrony nieraz nam się przypomina w obcowaniu nietylko z ludźmi, lecz i z książkami. Niema bodaj tak nudnej, tak źle zrobionej, z którejby nie dało się zebrać coś śmietanki, wybrać coś lepszego plonu. Owszem, wśród nawały nowych wydawnictw, pierwszym może obowiązkiem sprawozdawcy jest oszczędzać czytelnikom mozolnego porania się z nieudolnemi a obszernemi książkami, wyciskając z nich raczej samą miazgę, wyskok i wykwit rozwodnionej niezręcznem piórem treści. Tego zadania mamy ochotę się podjąć wobec zapisków p. Betham Edwards o dzisiejszej Francyi. Nadmierna centralizacya kraju w stolicy, jak nienormalne wewnętrzne stwarza stosunki, tak i na zewnątrz, olśniewając blaskiem Paryża, zaślepia cudzoziemców na zasoby prowincyi. *Le roi soleil* dziś zastąpiony jest słonecznem miastem, *la ville soleil*. Niektóre części Francyi, dla największych jej miłośników i wielbicieli więcej są zakryte i obce od dalekich kresów i wybrzeży. Ubiegający się wiecznie o wydeptywanie nowych szlaków i odnajdywanie dróg nieznanych Anglicy, puszczają się teraz coraz częściej w głąb prowincyj, nie objętych dotąd wędrownymi ich programami. Nieraz przychodzi nam ubolewać, iż własna niedbałość nasza, nie kusząca się o przygodne reklamy i narzucanie się zagranicy, dotąd nie zdobyła obcych podróżników Tatrom, stepom, litewskim kniejom, małopolskim równinom, zabytkom naszej przeszłości. Wiecznie i wszędzie dajemy zapomnieć o sobie, o wszystkiem, co nasze... A wszakże wyniesione z podróży wrażenia przerwałyby niezawodnie międzynarodową konspiracyę milczenia nad wielką i porastającą murawą niepamięci mogiłą?...

P. Betham Edwards z północy, z francuskiej Flandryi przerzuca się do Sabaudyi lub Delfinatu, z prowincyi Maine lub Beauce spieszy do Rouergue, Gévandan i innych prowincyj, nie oznaczonych geograficznie temi starodawnemi nazwami. A choć na bardziej znane zstąpi szlaki, wybierze się do Nizzy, lub Normandzkich wybrzeży, mniej szuka pamiątek i zabytków, jak raczej tętnu rosnącego dobrobytu i bogactwa Francyi. Przedewszystkiem zajmuje ją stan rolnictwa, źródła jej dochodów, gałęzie przemysłu. Nie wyczerpuje przedmiotu, nie mając do zbadania takowego odpowiednich kwalifikacyj. Stara panna, przedewszystkiem walcząca pod znakami stowarzyszenia opieki nad zwierzętami, wszędzie kruszy kopie z okrucieństwem gospodarzy, bezwzględnie obchodzących się z końmi i bydłem, a choćby i z drobiem i z psami domowymi. Niejedno w rolnictwie budzi jej naiwne zdumienie, na niejedno nie umie znaleźć odpowiedzi. Ale że ciekawie patrzy, że się rozpytuje i rozgląda, że śmiało wszędzie wkracza i dojeżdża, wyciągnąć można z jej zapisków sporą wiązkę ciekawych informacyj.

Niezręcznie ułożona książka świadczy może wymowniej od innych nadzwyczajnemu dobrobytowi i bogactwu krainy ugruntowanemu na wytrwałej pracy i oszczędności jednostek. Pani Betham Edwards jest wielką zwolenniczką trzeciej republiki, wszystko w niej chwali bezwzględnie, nawet laicyzacyę i bezwyznaniowość. Owszem nieco zwietrzała dziś niechęć angielska do papizmu zaprawia jej pióro, gotowym poklaskiem udzielonym mniej godnym pochwały krokom dzisiejszego rządu. Nie biorąc tedy w rachubę jej polityczno-religijnych poglądów, dziwiąc się, iż nie pogłębiła nieco swych badań w kierunku socyalnych kwestyj, możemy tylko z zajęciem przypomnieć niektóre jej spostrzeżenia, dotyczące niebywałej pomyślności, której objawy zmierzyła w swych prowincyonalnych wędrówkach. Nie pierwszy to raz zwiedzać jej przyszło nieznane lub mniej znane zakątki francuskiej ziemi i owo to właśnie porównanie dawniejszych wrażeń z dzisiejszemi pozwala jej zmierzyć olbrzymie kroki, poczynione na drodze cywilizacyi i postępu. Klęska ostatniej wojny, wypłacone zwycięzcom miliardy, nie zdołały wstrzymać zdumiewającego zaiste rozwoju. Zaspokojenie pretensyi książąt Orleańskich, budowanie fortów i pancerników, zakładów i gmachów publicznych bez liku, wymagania militaryzmu, przeróżne koszta i nakłady, nie przeszkodziły w ostatnich kilkunastu latach podwojeniu się dróg kolejowych, które objęły siecią ogólnych komunikacyj odcięte dotąd miasta i wioski, wśród których do niedawna biskupie nawet stolice dzieliły wydziedziczenie całych niedostępnych okolic. I tak stolica departamentu Lozère, Mende, nieraz w zimie śniegiem zasypana zupełnie, bywała pozbawioną gazet i listów, ponieważ poczta przez zaspy nie mogła sobie utorować drogi. Oczywiście nowe drogi nowy też dały pochop rozwojowi miejscowego przemysłu i rolnictwa, zmieniły bodaj charakter mieszkańców, dotąd skorych do zadomowienia, dziś porwanych gorączką interesów. Zniżenie kolejowej taryfy tak zwiększyło szybko liczbę podróżników, iż gdy ich bywało 111 milionów w r. 1869, już w r. 1887 liczba ta skoczyła na 218 milionów. Okrom podróżujących z przyjemności lub dla własnych interesów przydać należy niezmierny ruch pielgrzymek pobożności, czy zdrowia — bo tu nawet wieśniacy nie rzadko jeżdżą do wód, korzystając z tanich i przystępnych urządzeń kąpielowych. Oczywiście spotęgowała się czynność pracy, wszędzie, kędy się łatwość odbytu otworzyła. Angielska turystka z podziwem wspomina ciągłą walkę z macoszą przyrodą, gdy n. p. wieśniak osiadły na podgórzach alpejskich coraz dalej posuwa swe zagony na podbitych przez się stokach, albo mieszkaniec Normandyi wydziera morzu osuszone mokradła słonych wybrzeży, wytwarzając w tak zwanych polderach istną ziemię obiecaną dla warzywnych ogrodów.

Okrom wojny, trzy klęski uderzyły z kolei we Francyę, grożąc jej odpędzonem zawsze pracą widmem nędzy i głodu. Dość przypomnieć przełom finansowy w r. 1882, zniszczenie, zdziałane przez filoxerę, i niemniejszy uszczerbek, grożący krajowej pomyślności zarazą padającą na jedwabniki, szczęściem przez genialne odkrycia Pasteura odwróconą i zażegnaną Mimo tych klęsk, a może właśnie z ich powodu francuski naród tem wytrwalej i pilniej zabrał się do roboty, do podboju ziemi i wyciągania z niej wszelkich możliwych korzyści. Gdziekolwiek śmiała zapędzić się turystka, świadczy o całych przestrzeniach ziemi, niegdyś leżących odłogiem, zamienionych dziś żelaznym trudem i roztropnym nakładem w żyzne i rodzajne łany. Zniknęły już puste Landy, znikną i wyjałowione Rodanu wybrzeża.

Najlepszym dowodem wzrostu pomyślności krajowej, to przyrost ludowych oszczędności. W przeciągu lat dziesięciu, od 1880 do 1890 roku, zdwoiły się depozyty, składane w kasach oszczędności, których ogólna suma w srebrze przewyższyłaby dziś wagę całej wieży Eiffel, co może nam lepiej uwydatni ogrom złożonej dwumiliardowej kwoty, trudno bowiem inaczej uchwycić doniosłość znaczenia miliardowej cyfry, jeśli mianowicie zważymy, iż nie upłynął miliard minut od narodzenia Chrystusa Pana do roku 1890, kiedy owo obliczenie sporządzano.

Przydzielenie kas oszczędności do poszczególnych urzędów pocztowych, na modę angielską, dało nowy pochop temu składaniu grosza na jutrzejszą potrzebę. Niebawem każdy szósty mieszkaniec kraju posiadał już książeczkę kasy oszczędności. Doświadczony chlebodawca i dobroczyńca warstw pracujących, p. Leon Harmel, opowiada, jak potężnym to środkiem cywilizacyjnym, jaką dźwignią dla rzemieślników, jaką rękojmią uczciwego życia i godności osobistej. O to tylko chodzi, aby zniewolić robotnika do złożenia pierwszej setki franków. Później już sam się zapala ku dalszej oszczędności. Weszło już w obyczaj, aby w szkółkach elementarnych francuskich rozdzielać zamiast nagród pilności, książeczki kasy oszczędności z zawiązkiem przyszłych depozytów. Ładny nam opowiada przykład umoralniającego wpływu owych nagród dyrektor głównej kasy oszczędności w Lugdunie. Pewnego dnia rzemieślnik, w fabryce drutu zajęty, przyszedł podnieść depozyt na imię jego córeczki zapisany i złożony. Chodziło zaledwie o 30 franków, i ojciec był w swojem prawie; niemniej w takich razach zarząd zwykł stawiać niektóre pytania i pewnych objaśnień wymaga. Robotnik opowiedział, że mu żona po długiej umarła chorobie, a żądana kwota miała pokryć koszta pogrzebu. Nie dodał, ani przyznał, że zmartwienia domowe zbyt często go wiodły do zalewania robaka. Dyrektor wypłacił pieniądze, ale nie mógł się wstrzymać od przydania kilku słów obroku duchownego: „Pamiętajcie, iż nie jest to własność wasza, lecz pożyczka, zaciągnięta u własnego dziecka, które sobie zasłużyło i zapracowało na tę nagrodę. Powinniście o tem nie zapominać i zwrócić kiedyś jako dług obowiązujący. W trzy miesiące później ten sam rzemieślnik pojawił się w biurze, trzymając za rękę córeczkę schludnie przybraną w żałobne sukienki. Odliczywszy trzydzieści franków, odezwał się ze wzruszeniem: Przyszedłem spłacić depozyt mojej Marysi. Dzięki panu składam za uwagę, zrobioną mi w dniu pogrzebu mojej biednej żony. Od tego dnia noga moja nie postała w szynku, tak mi chodziło o spłacenie zaciągniętego długu. A że i na przyszłość chcę wytrwać w podobnej wstrzemięźliwości, daję słowo, iż dopóki mi nie zabraknie roboty, co tydzień dodawać będę franka do złożonego tu depozytu.

F.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czne; może i niebardzo warto je powtarzać. Zaznaczę więc tylko ogólnie, że według ustalonej opinii p. Medemowi chodziło i chodzi o to, żeby skompromitować system p. Hurki. Chciał dowieść, że pomimo, iż raporta tutejszego zamku chwalą się, że osiągnęły olbrzymie owoce i że jedynie zbawcą jest metoda spółki Hurko-Apuchtin, w rzeczywistości jest inaczej i wszystko idzie po staremu. Dlatego z jego polecenia prowokowano manifestacyę i w raportach do Petersburga przedstawiono ją groźnie i barwnie. Powstało pewne zamięszanie, przez długi czas nie wiedziano co zrobić z aresztowanymi. Ze strony przyjaciół Hurki chciano rzecz zatuszować; nie dało się, pomszczono się więc na studentach i dziewczynach, wysyłając do oddalonych gubernii. Całe *odium* raportów Medema zrzucono na władze uniwersyteckie: rektor i inspektor otrzymali dymisye. Oddawna popełniali tyle nietaktów i ściągnęli na siebie tyle nienawiści i obrzydzenia w kołach młodzieży, że był najwyższy czas pozbyć się ich. Czy ich następcy będą lepsi? Mało w to można wierzyć. Rektora jeszcze niema; inspektorem zamianowany został p. Szestakow, o którym nic dotąd nie wiadomo.

Do urzędowych sprawozdań z procesyi i uroczystości na placu Saskim mało jest do dodania. Oprócz wojska, popów i mundurów, widać było na ulicach tylko tłumy żydów. Całe Nalewki wylęgły, aby zamanifestować sympatyę dla prawosławia. W depeszach, wymienionych pomiędzy Hurką a carem zwraca uwagę nacisk, położony na słowach: „prawosławna ludność miasta Warszawy“. Właściwie powinnoby to być naturalne, że jeżeli dla kogo wybudowano nową cerkiew, to chyba tylko dla prawosławnych, którzy zresztą i tak błyszczą w dotychczasowych cerkwiach nieobecnością. Ale trzeba uważać, że p. Hurko, ogłaszając składki i zmuszając do nich nawet katolików, mówił i pisał wówczas o pożytku, szczęściu, radości, „mieszkańców Warszawy“ *tout court*; widocznie zatem kazano mu teraz dodać wyraźnie, że chodzi tu jedynie o nielicznych jeszcze dzięki Bogu, choć niestety coraz liczniejszych prawosławnych mieszkańców naszego miasta, któremu zwolna przybywa coraz to nowy budynek z piętnem bizantyńsko rosyjskiem. W pobliżu nowej cerkwi dawne Towarzystwo Przyjaciół Nauk zamieniło się już na imponujący rosyjski internat!

Pani Hurkowa jest podobno nad wszelkie wyrazy szczęśliwą, że car nie był na uroczystości poświęcenia cerkwi i ominął Warszawę. Wiadomo, że nie przyjmują jej na dworze tak, jakby tego pragnęła; spotkałoby ją zatem niejedno upokorzenie. Ktoś złośliwy utrzymuje, że zależy p. Hurkowej także na tem, aby car nie widział naocznie stanu zdrowia jenerała, mógłby bowiem wpaść na myśl, że p. Hurko już tak zniedołężniał, iż koniecznie trzeba mu wyszukać następcę. Rzeczywiście p. naczelnik kraju jest ruiną człowieka, umysłowo zdziecinniał, fizycznie obezwładniał. O tem, żeby mógł jechać do Spały, zdaje się, niema mowy.

W świecie literackim sprawiła pewne zdziwienie wiadomość, że cenzura pozwoliła na przedstawienie *Madame Sans Gêne*, które się odbędzie w pierwszych dniach przyszłego miesiąca. Naturalnie będą liczne skreślenia. Słyszałem wprawdzie, jak kilkunastu pijanych oficerów śpiewało przed kilkoma dniami, podczas kolacyi w hotelu Brühlowskim, Marsyliankę, nie przypuszczam jednak, aby ją pozwolono śpiewać w teatrze Wielkim. Ale zresztą, jak mówił niedawno temu jeden z tutejszych redaktorów, z naszą cenzurą dzieją się czasem rzeczy, o jakich się nie śniło waszym filozofom.

Delegacye.

Wspólny minister skarbu p. Kallay złożył wczoraj w komisyi budżetowej delegacyi austryackiej, obradującej pod przewodnictwem Stan. hr. Badeniego, obszerne *exposé* o kredycie okupacyjnym. Tło ministeryalnego *exposé* stanowiły pytania, postawione ministrowi przez młodoczeskiego członka komisyi Pacaka. Wspólny minister skarbu złożył przedewszystkiem podziękowanie delegacyi austryackiej za zaufanie, jakiem ta delegacya stale go obdarza, nie odmawiając mu dobrej woli i nie zaprzeczając osiągniętym powodzeniom. P. Pacak twierdzi, że uznanie to osłabione jest istotnie szeregiem zażaleń; ministrowi o zażaleniach tych nic nie wiadomo. Te, które przedłożono ze strony młodoczeskiej w roku zeszłym, okazały się zupełnie nieuzasadnionemi. Minister prosi o występowanie z każdą skargą i z każdym zarzutem; wszystko zostanie należycie zbadane, a zły stan rzeczy, jeżeli tylko zachodzić będzie, zostanie o ile możności usunięty. Minister przyznaje, że w tłumie głosów prasy, wyrażających mu pełne uznanie, znajdują się także głosy ujemne. Mianowicie w dziennikach praskich i połud.-słowiańskich, administracya bośniacka poddana jest pełnej jadu krytyce. Minister na swoją obronę powołuje się choćby tylko na kongres archeologów, który w ciągu ubiegłego lata zgromadził się w Serajewie; kongres ten wyraził zaszczytne uznanie administracyi bośniackiej za dążenia do ochrony i opieki nad bogatym archeologicznym skarbem kraju. Może choć to uznanie z tak wybitnej strony nie będzie mogło być pojęte jako zarzut przez praską i południowo-słowiańską prasę. Co do zarzutu, jakoby system szpiegowania pielęgnowany był przez rząd bośniacki, nie ma się nad nim co rozszerzać. Wyrażenie „szpieg“ jest bardzo pospolitem wyrażeniem w kraju; jest to zwykła zniewaga, używana w zupełnie innem znaczeniu, niż to się dzieje w innych językach i dlatego młodoczescy delegaci przypadkowo zapewne wprowadzeni zostali w błąd. O rzekomym policyjnym nadzorze nad pp. Drem Masarykiem i Slamą podczas ich podróży po Bośnii, nic minister nie wie; jeżeli jednak tak było, działo się to zapewne dlatego aby młodoczeskich deputowanych ochronić przed ludźmi odmiennych zapatrywań politycznych. Co do dalszego zapytania p. Pacaka, przyznaje minister, że wskutek denuncyacyi aresztowano istotnie kilku urzędników w Serajewie. Tych, przeciwko którym nie znaleziono materyału obciążającego, uwolniono natychmiast; jeden aresztowany tylko pozostaje jeszcze w więzieniu śledczem. Przed wyrokiem sądu, minister naturalnie nic o tej sprawie mówić nie może. W sprawie projektów kolejowych minister nie jest uprawniony do wyjaśnień co do powodów kierujących postanowieniami władz austryackich. O tem jednak może zapewnić, że ani ze strony austryackiego, ani ze strony węgierskiego rządu nie odrzucono ani jednego bośniackiego projektu kolejowego. Co do kosztów zorganizowania w Ilidze, stacyi kąpielowej i klimatycznej, minister nie rozporządza na razie dokładnemi datami. Źródła jednak w Ilidze uznane zostały przez najznakomitszych fachowców za wyborne i było rzeczą naglącą, aby je dla mieszkańców Serajewa uprzystępnić. Kongres demograficzny i hygieniczny, który niedawno temu obradował w Budapeszcie, z wielkim naciskiem wzywał władze rządowe do większych nakładów na hygieniczne cele. Dlatego też administracya bośniacka, ożywiona tym duchem, przystąpiła pomimo wielkich kosztów do zorganizowania Ilidze i do wybudowania wielkiego szpitalu w Serajewie. Co do dzienników zagranicznych, którym odjęto debit pocztowy, zapewnia minister, że jeżeli przestaną rzucać potwarze na obecny stan rzeczy w Bośni, odzyskają utracony debit; ten sposób postępowania wobec zagranicznej prasy jest zresztą wszędzie przyjęty.

Następnie zabrał głos delegowany Pacak: Nie będę rozpoczynał dyskusyi z p. ministrem, czy osłabły zarzuty, wniesione przez nas zeszłego roku. Minister wspomniał, że arabskie, serbskie i czeskie dzienniki piszą nieprzychylnie o administracyi Bośni. Wydawało się mnie również dziwnem, że dzienniki, mające styczność z rządem bośniackim chwalą administracyę, prasa zaś niepodległa podaje inne, prawdziwe szczegóły o zarządzie. Sprawa aresztowanego urzędnika przedstawia się inaczej. Ukazały się artykuły o Bośnii, które jak sądzono, miały wyjść z pod pióra urzędników. Z powodu tego podejrzenia nastąpiło aresztowanie owych urzędników. Kiedy spostrzeżono takie *faux pas*, wypuszczono urzędników na wolność za złożeniem rewersu, iż całą sprawę zachowają w tajemnicy. Jeden, który nie podpisał rewersu, znajduje się jeszcze w areszcie. W Bośnii istnieje rozległy system szpiegostwa, zwrócony przeciw wszystkiemu, co serbskie i kroackie; z tego powodu wołamy o pomoc dla tego ludu, o usunięcie policyjnej gospodarki i absolutnych rządów, o ustanowienie autonomicznego ciała, za którego pośrednictwem mógłby lud wnosić swoje życzenia i żałoby.

Minister Kallay odpowiedział, co następuje: Del. Pacak jest w błędzie, myśląc, że aresztowanie urzędnika nastąpiło z powodu jego rzekomego współpracownictwa w broszurze, wydanej w Zagrzebiu. Dla charakterystyki pewnych dzienników, wychodzących w sąsiedztwie Bośnii, wystarczy jeden symptomatyczny przykład. Oto w ciągu ostatniej zimy jeden z tych dzienników puścił w świat zmyśloną wiadomość o wielkiej walce, jaka się miała odbyć w Bośnii, przyczem miało poledz dwóch oficerów. Nie było w tem naturalnie ani słowa prawdy; dziennik ów wychodzi tuż na granicy bośniackiej, niepodobna zatem przypuścić, aby opierał się na złych informacyach. Wiadomości tego rodzaju są tendencyjnie w redakcyach zmyślane. Tesame dzienniki twierdzą stale, że prawosławnym wyznaniowym szkołom nie wolno przybierać nazwisk szkół serbskich. Każdy, kto podróżował po Bośnii, wie, że na wszystkich serbskich szkołach znajduje się napis: „Srpska pravoslavna škola“. Sądzę zatem, że nie łatwość informacyj jest powodem, dla którego południowosłowiańskie dzienniki szerzą tego rodzaju wiadomości, lecz że powodów tych szukać należy w innej zupełnie dziedzinie.

Uchwaliła następnie komisya wyrazić zaufanie wspólnemu ministrowi skarbu, poczem przyjęła kredyty okupacyjne wszystkiemi głosami przeciw jednemu.

Z porządku dziennego referował del. Lupul preliminarz wspólnego ministerstwa skarbu. Preliminarz przyjęto bez zmian i bez dyskusyi.

Del. baron Czedik referował z kolei zamknięcie rachunkowe i zaprojektował szereg uchwalonych bez dyskusyi rezolucyj, odnoszących się do sposobu układania i przedstawiania na przyszłość zamknięć rachunkowych, poczem zamknięcie rachunkowe z roku zeszłego przyjęto do wiadomości.

Następne posiedzenie komisyi odbywa się dzisiaj. Porządek dzienny: 1) ordinarium wojskowe, 2) najwyższa Izba obrachunkowa, 3) przyjęcie sprawozdania o budżecie ministerstwa spraw zagranicznych.

KRONIKA.

Kraków 19 września.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek dnia 20 b. m. o godz. 5 po południu. Na porządku dziennym jest między innemi nagła i ważna sprawa zaciągnięcia pożyczki hipotecznej w krakowskiej Kasie Oszczędności w kwocie 150.000 złr.

— **Wycieczka poznańska**, bawiąca w Krakowie w przejeździe z wystawy lwowskiej, zwiedziła wczoraj zabytki i pamiątki Krakowa, była też na mogile Kościuszki i w parku Dra Jordana. Wieczorem przybyła do teatru miejskiego. Dzisiaj w południe o godzinie 12 goście poznańscy udali się do Wieliczki celem zwiedzenia tamtejszych salin. W wycieczce tej bierze także udział p. prezydent miasta Friedlein, oraz I wiceprezydent p. Dr Pieniążek. Wieczorem o godz. 8 odbędzie się w sali Strzeleckiej uczta na cześć gości.

— **Stowarzyszenie** katolickiej młodzieży handlowej urządza w swym lokalu (przy ul. Floryańskiej l. 28) w dniu 23 bm. przedstawienie amatorskie, na które złożą się dwie jednoaktówki, a mianowicie: *Stryj przyjechał* Wł. hr. Koziebrodzkiego i *Dzieci Muzy* Fr. Domnika. Przedstawieniem, jako reżyser, kieruje artysta sceny krakowskiej p. Konstanty Niedzielski. Część dochodu przeznaczona na Tow. szkoły ludowej.

— **Arcyksięstwo Karolowie Ludwikowie we Lwowie.** Ze Lwowa piszą nam: (×) Wiele publiczności, a zwłaszcza pań, oczekiwało dziś na placu wystawy przybycia pary arcyksiążęcej. O godzinie 10 rano przybył arcyksiążę Karol Ludwik ze swą małżonką i ze świtą na wystawę. W pierwszym powozie przyjechali arcyksięstwo, w drugim dama dworu arcyksiężnej baronowa Perenyi, ochmistrz dworu jenerał Pejacsevics i adjutant arcyksięcia. Przed główną bramą powitali arcyksiążęcą parę: ks. Adam Sapieha, który wręczył arcyksiężnie piękny bukiet, oraz pp.: Gorayski, Mikolasch, Marchwicki i Zieliński. — Arcyksiężna podziękowała w uprzejmych słowach za powitanie, poczem oboje zaszczycili wszystkich panów rozmową.

Arcyksięstwo ze świtą pojechali dalej przez plac powozami aż do pałacu sztuki. Tutaj u wejścia powitały arcyksiężnę panie: namiestnikowa hr. Badeniowa, ks. Adamowa Sapieżyna, ks. Romanowa Sanguszkowa, Marchwicka, hr. Stanisławowa Badeniowa, hr. Wilhelmowa Siemieńska, hr. Helena Mierowa, hr. Agenorowa Gołuchowska, małżonka posła austryackiego w Bukareszcie, Janowa ks. Sapieżyna i Jeleniowa. Wszystkie panie wręczyły acyksiężnej bukiety. Po przedstawieniu arcyksięstwo przywitali się nader uprzejmie z paniami i udali się do pałacu sztuki. — Tutaj powitał ich p. Władysław Łoziński, który wraz z księciem Adamem Sapiehą parę arcyksiążęcą oprowadzał po wystawie. Arcyksiężna bardzo szczegółowo i długo zwiedzała wystawę, a przy tej sposobności okazało się, że jest znakomitą znawczynią sztuki. Sama zwracała uwagę na piękniejsze obrazy naszych mistrzów i nie szczędziła słów uznania dla talentu polskiego pędzla.

Z pałacu sztuki wychodząc, zatrzymali się arcyksięstwo przed grupą huculów z Kut i Komarna, którzy w malowniczych strojach stali, ustawieni w szpaler. Arcyksiążę za pośrednictwem p. namiestnika wypytywał się huculów, zkąd pochodzą. Następnie udało się całe towarzystwo do mauzoleum Matejkowskiego, gdzie również ks. Adam Sapieha i Wł. Łoziński udzielali wyjaśnień arcyksięstwu. Arcyksiężna zatrzymała się dłużej w mauzoleum, zaś arcyksiążę z pp. namiestnikiem i Gorayskim udali się do p. Götza, gdzie skosztowali piwa. Arcyksiężna bardzo szczegółowo oglądała obrazy zgasłego mistrza Matejki, wyrażając się z największem uznaniem o jego olbrzymim talencie.

Z mauzoleum całe towarzystwo udało się do panoramy Racławickiej, gdzie u wejścia powitał gości p. Styka, który następnie udzielał arcyksiężnie wyjaśnień. W panoramie raczył zauważyć arcyksiążę obecność waszego sprawozdawcy, a zwracając się do p. namiestnika, rzekł: „Tego pana znam bardzo dobrze z poprzedniej mej podróży, bardzo pilnie i sumiennie spełnia swój ciężki obowiązek.“ P. namiestnik potwierdził to zdanie.

Oboje arcyksięstwo, a zwłaszcza arcyksiężna nader szczegółowo zwiedzała panoramę, wypytując p. Stykę o najdrobniejsze szczegóły i postacie, przedstawione w panoramie. Oboje arcyksięstwo zwracali się kilkakrotnie do swej świty z zapytaniem: Nie prawda, jakie to piękne? A przy odejściu arcyksiężna wyraziła p. Styce podziękowanie i przyjęła od niego pięknie oprawną książkę z ilustracyami, w której opisaną jest bitwa racławicka w języku francuskim. Z panoramy udało się całe towarzystwo do pawilonu architektury, gdzie głównie podziwiano piękne makaty hr. Oskara Potockiego z Buczacza.

Kiedy arcyksięstwo wychodzili z pawilonu architektury, wszystkie, na wstępie wymienione panie, ustawiły się rzędem, aby pożegnać arcyksiążęcą parę. Najprzód arcyksiężna, potem arcyksiążę, każdej podali rękę na pożegnanie. Arcyksięstwo udali się jeszcze na terasę pałacu sztuki, zkąd podziwiali piękny widok na miasto i ztąd odjechali o godzinie 1 w południe do miasta. W południe byli na śniadaniu u arcyksięstwa Leopoldów Salwatorów. Wieczorem będą na obiedzie u pp. namiestnikostwa, zaś o godzinie 9 wieczorem na raucie u hr. Wilhelmów Siemieńskich. — Dodać tutaj winienem, że na placu wystawy powiewają przed gmachem przemysłowym także flagi o barwach portugalskich, arcyksiężna jest bowiem z domu księżniczką portugalską. Arcyksięstwo przybędą znowu jutro o godzinie 10 rano na wystawę. Jutro wieczór będą na obiedzie u ks. Adama Sapiehy.

— **Arcyksiążę** Franciszek Ferdynand d'Este, jak to już wczoraj nam telegrafowano, ma przybyć około przyszłej środy do Lwowa celem zwiedzenia wystawy. Dzienniki lwowskie dowiadują się, iż w przyszłym tygodniu przybędzie również do Lwowa Arcyksiężna Stefania.

— **Ruch towarzyski.** Ze Lwowa donoszą dnia 18 b. m.: U pp. Marchwickich odbyło się przed kilku dniami śniadanie na cześć wybitnego polityka z Księstwa Poznańskiego p. Józefa Kościelskiego; wczoraj zaś zasiedli do stołu pp. Kazimierzowie Pochwalscy, ks. Kalikstowie Ponińscy, hr. Ponińska z Wrześni z córką i panną Dobrzańską, p. Henryk Rodakowski, p. Marchwicki *junior*, p. K. Skrzyński, p. Kiciński itd. Państwo Pochwalscy byli przedmiotem serdecznej owacyi. Znakomity artysta opuszcza już nasze miasto, w którem brał udział w pracach jury i udaje się do Krakowa, gdzie rozpocznie portret JE. p. ministra Juliana Dunajewskiego, przeznaczony dla Uniwersytetu, a następnie powróci do Wiednia, aby ukończyć portret ks. Sanguszki, Marszałka krajowego, swój własny portret do galeryi hr. Milewskiego i wiele innych już rozpoczętych, oraz aby objąć nowe i zaszczytne obowiązki profesora w szkole sztuk pięknych.

— **P. Józef Kościelski** po dłuższym pobycie we Lwowie wyjechał na Peszt do Styryi do zamku Berchtolsheim, gdzie mieszka jego stryj Sefer basza.

— **Z Wiednia** pisze nam nasz korespondent: (z) Jak słyszałem ze sfer bliskich wiedeńskiego Burgtheatru, ustąpienie obecnego dyrektora Burckharda jest rzeczą w zasadzie postanowioną. Jeśli przesilenie to nie załatwi się w dniach najbliższych, to dlatego tylko, że są ogromne trudności w wyszukaniu następcy. Nie był z pewnością p. Burckhard ideałem dyrektora pierwszej sceny tutejszej, ale niemniej ustąpienie jego jest faktem godnym pożałowania. Naprzód dlatego, że bądź co bądź podjął on energiczne próby odmłodzenia repertuaru sceny i choć nie zawsze szczęśliwie, przełamał niejedno co do tego repertuaru uprzedzenie; powtóre zaś, że przynajmniej dla patrzących zdaleka na sprawy teatralne, usunięcie Burckharda wygląda jak tryumf istotnej koalicyi pismaków tutejszych, która od początku działalności dyrektora ścigała go ze zjadliwością i nienawiścią wprost osobistą i podobno z osobistych płynącą powodów.

— **W pielgrzymce hołdowniczej** Niemców poznańskich do Warcina zamierzało według *Tägliche Rundschau* wziąć udział 20 radców i asesorów rejencyjnych, zatrudnionych przy rejencyi poznańskiej. Nie pozwolił im tego jednak prezes rejencyi p. Himly, który na wystosowane do niego zapytanie oświadczył, że żadnemu członkowi rejencyi, który żądać będzie od niego urlopu, stanowczo go nie udzieli, a każdemu, którýby bez urlopu pojechał do Warcina, wymierzy najwyższą karę porządkową na podstawie ustawy dyscyplinarnej. Naczelny prezes Księstwa baron Wilamowitz zabronił także jechać do Warcina swoim urzędnikom dominialnym.

— **Z wycieczki poznańskiej do Warcina.** Monachijska *Allg. Ztg* opowiada, że wielbiciele ks. Bismarcka zastali go tym razem w bardzo złym stanie zdrowia. Bismarck sam powitał poznańskich Niemców temi słowy: „Poświęciliście dwie nocy, aby ujrzeć ruinę.“ Na odpowiedź: „Książę dla nas poświęciłeś niejedną noc,“ rzekł Bismarck: „*Tempi passati!*“

— **Smutny eksperyment.** Dziennikom wiedeńskim donoszą z Budapesztu: W zamku Teodora Salamona pod Nyiregyhaza odbywał hipnotyzer Lojkam doświadczenia hipnotyczne. Między innemi zahipnotyzował córkę domu 23 letnią Ellę Salamon, suggerując jej, że jest suchotnicą. Nagle dziewczyna wydała straszny okrzyk i padła nieżywa. Wypadek ten wywarł przerażające wrażenie w okolicy i w Peszcie.

— **Banicya Crispiego.** *Figaro* dowiaduje się, że pomiędzy masonami włoskimi toczy się agitacya, aby Crispiego usunąć z loży masońskiej za jego ostatnią mowę. Jeżeli wielki mistrz odmówi tego, masoni włoscy zamierzają przejść gromadnie do loży francuskiej.

— **Areszt w klubie.** Kasyer paryskiego arystokratycznego klubu „Cercle de la rue Royale“, Maranchi, sprzeniewierzył 300.000 fr. Członkowie klubu uwięzili go na własną rękę w lokalu klubowym, nie dając znać sądowi, i zamierzają go tak długo trzymać w swoim areszcie, aż bogata rodzina defraudanta zwróci sprzeniewierzone pieniądze, lub kasyer sam wskaże sumy, po większej części bezpiecznie ukryte.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We czwartek 20 b. m.: *Gniazdo rodzinne*, sztuka w 4 aktach Hermana Sudermana.

— Dnia 18 września pogoda; termometr od +4·4 doszedł do +13·5 C. Barometr zwolna opada; o godzinie 7 rano dnia 19 września stan jego był 748·7 mm., termometru +3·6 C. Wiatr wschodni.

We czwartek dnia 20 września: św. Eustachego i Faustyna.

Sprawy sądowe.

Rozprawa
przeciw Drowi Józefowi Orłowskiemu.

Kraków 19 września.

Wczorajsza popołudniowa rozprawa rozpoczęła się o godz. 4.

Świadek Dr Babka, koncypient kancelaryi adwokackiej Dra Kastorego, zaprzysiężony, zeznaje mniej ważne szczegóły.

Obwiniony pragnie zadać jeszcze parę pytań hr. Wojciechowi Dzieduszyckiemu i p. Treterowi, na co przewodniczący nie pozwala. Gdy obwiniony dalej mówi, p. przewodniczący grozi mu karą porządkową. Obwiniony: Owszem, proszę o karę porządkową, ale ja się muszę bronić, a pan przewodniczący nie pozwala mi na to i traktuje mnie, jakbym był skazany. Obrońca Dr Abłamowicz prosi o zanotowanie tego epizodu, bo to posłuży do uzasadnienia zażalenia nieważności.

Świadek p. dyrektor Henryk Kieszkowski zaprzysiężony zeznaje, że raz w biurze Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń był obwiniony wraz z hr. Dzieduszyckim i stosunek między nimi zdawał się być życzliwy.

Świadek hr. Karol Scipio, b. dyrektor Banku galicyjskiego, zaprzysiężony, zeznaje, iż jest bardzo prawdopodobnem, że telegrafował do hr. W. Dzieduszyckiego w sprawie wekslu z jego podpisem, prolongowanego przez obwinionego, zapytując, czy weksel ten eskontować można. Widocznie nadeszła dobra odpowiedź, skoro weksel załatwiono przychylnie. Świadek zna podpis hr. Dzieduszyckiego, i dlatego przedkłada mu p. przewodniczący kwestyonowane weksle na 550 złr. i na 700 złr.; na razie świadek oświadczył, że podpisy są prawdziwe. Dopiero po przedłożeniu innych podpisów hr. Dzieduszyckiego, świadek oświadcza, iż jest różnica między podpisami na kwestyonowanych wekslach, a na wekslach prawdziwych.

Przewodniczący pozwala teraz obwinionemu na wystosowanie dalszych zapytań do hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Obwiniony przypomina hr. Dzieduszyckiemu, iż po sprzedaży klucza Zborowskiego miał mu ofiarować większą pomoc. — Świadek hr. W. Dzieduszycki oświadcza, iż może była mowa o interesach, ale wprost nie przyrzekał nic. Co do dziennika prędko się świadek rozczarował; Orłowski zapewniał o poparciu dziennika ze strony wysoko położonych osób i instytucyj, wskutek czego *Kuryer Polski* wkrótce miał być wypłacalnym. Obwiniony podnosi dalej, że skłonił p. Ostaszewskiego do przejęcia długów *Kuryera Polskiego*, a p. Ostaszewski i dzisiaj jest w stanie zapłacić dług zaciągnięty u hr. Dzieduszyckiego. Świadek przytacza, iż mówił w tej sprawie z p. Ostaszewskim, ale ten nie chciał słyszeć o większych zobowiązaniach nad 2.600 złr.

Świadek Dr Michał Śliwiński, lekarz, zaprzysiężony, zeznaje, iż obwiniony przedstawił mu się po raz pierwszy jako kuzyn i zażądał zaraz wtedy pożyczki 15 złr. Potem spotykał świadek obwinionego na ulicy, ale obwiniony udawał, że go nie poznaje. Było to przed nabyciem *Kuryera* przez p. Orłowskiego od p. Kazimierza Bartoszewicza; na kupno to miał dać p. Rozmanit 400 złr. Dopiero w parę miesięcy potem zbliżył się obwiniony do świadka w sali hotelu Saskiego podczas jakiejś zabawy i wtedy chciał zwrócić owe 15 złr. Świadek nie przyjął pieniędzy, nie uważając miejsca za odpowiednie po temu. W kilka dni prosił obwiniony świadka o podpisanie dwóch weksli na kwotę po 3.000 złr., jakoby przeznaczoną na kupno elektrycznych maszyn dla zakładanej dla *Kuryera Polskiego* drukarni. Na jednym wekslu był podpis hr Dzieduszyckiego, na drugim p. Ostaszewskiego; świadek dał żyro na jeden weksel i weksel ten został zapłacony. Potem częściej przychodził obwiniony do świadka, ale zawsze z wekslami. Bywając u Orłowskiego, widział świadek stosy blankietów wekslowych *in bianco* z podpisami hr. Dzieduszyckiego Wojciecha i p. Ostaszewskiego. Świadek był z tego powodu spokojny o siebie, widząc tak poważnych i zamożnych ręczycieli na wekslach, ale gdy się zaczęły sypać protesty, świadek był ostrożniejszy i odmawiał podpisu; pokój ordynacyjny świadka zamienił się w kancelaryę adwokacką, pełno w niej było protestów, weksli. Świadek był podpisany na wekslach do wysokości 14.000 złr.

Potem był obwiniony w ciężkich interesach i przychodził do świadka z prośbą o pożyczki. W r. 1893 pożyczki doszły do 3.713 złr. 90 ct., na to otrzymał świadek gotówką 2.906 złr. 51 ct. Pretensya jego wynosi 880 złr. 2 ct., razem z 6% licząc.

Świadek był także sekwestrem *Kuryera polskiego;* prosił go o to obwiniony, tłómacząc, że Dr Boroński chce za pośrednictwem Dra Babki wziąć pismo w sekwestr, aby je zabić. Obwiniony zapewnił świadka, że z tytułu sekwestru nie poniesie żadnych ciężarów. Obejmując obowiązki sekwestra, znalazł świadek w kasie 14 centów; z tego powodu musiał zaraz z własnej kieszeni zapłacić pewną kwotę drukarni Korneckiego, ażeby numer wyszedł. Książki były fałszywe i z nich nie można było czegokolwiek dojść; liczba 1.800 prenumeratorów była fikcyjna. Gdy raz ktoś zażądał dziennika, obwiniony posyłał mu już gazetę dalej, mimo że owa osoba nie płaciła za pismo.

Obwiniony twierdził, że zawiązało się konsorcyum celem wydawania pisma; świadek udał się do wskazanych osób i otrzymał tytułem subwencyi 1.500 złr. Ale to była kropla w morzu; pismo pociągało szalone wydatki, a więcej pieniędzy dać nie chciano. Pismo było skompromitowane procesem Orłowskiego z Rychterem, nikt go nie chciał czytać, od początku nie miało racyi wydawania. Nagle kaucya *Kuryera polskiego* została cofnięta i wtedy wydawanie pisma było niemożliwe; dlatego świadek zawiesił pismo.

Przewodniczący: Czyś pan nie sprzedał pisma p. Rogoszowi?

Świadek: A któżby to kupił! Tylko porozumiałem się z p. Rogoszem, który, mając wydawać własny dziennik, zobowiązał się umieszczać inseraty i posyłać dziennik prenumeratorom *Kuryera polskiego*, i w ten sposób dopełnić zobowiązań, zaciągniętych przez sekwestra wobec prenumeratorów. Świadek wziął od p. Rogosza kaucyę w kwocie 1.500 złr. Parę dni trwały pertraktacye z p. Rogoszem i przez ten czas świadek wydawał pismo na rachunek p. Rogosza; z tego tytułu urosła kwota 500 złr., którą p. Rogosz świadkowi zwrócił. Kaucyę 1.500 złr., daną w wekslach przez p. Rogosza, świadek zwrócił.

Obrońca Dr Abłamowicz prosi świadka o wyjaśnienie stosunku jego z Rogoszem; ostatni rozgłaszał po mieście, że zapłacił za *Kuryera* p. Śliwińskiemu 8000—10.000 złr.; a były podobno jakieś nocne rewizye osobiste, kradzież książek i t. d.

Świadek twierdzi, że to wszystko było skutkiem znajomości z p. Orłowskim. Powstało wiele podejrzeń, że świadek coś wziął, ale p. Rogosz bliżej to wyjaśni. Wierzyciele p. Orłowskiego ubzdurali sobie, że wierzytelności swoich mają poszukiwać na wydawnictwie *Kuryera* i stąd rzucali podejrzenia na świadka.

Obrońca sądzi, że p. Śliwiński nic nie wyjaśnił, mianowicie co do owych listów otwartych, jakie sobie p. Śliwiński i p. Rogosz wzajemnie posyłali. Proszę o wyjaśnienie tego stosunku.

Przewodniczący uchyla to pytanie.

Obwiniony wyjaśnia, iż nie przedstawiał się nigdy jako krewny Dra Śliwińskiego; dalej, że nigdy nie było wekslu z podpisem Dra Śliwińskiego łącznie z hr. W. Dzieduszyckim na kwotę 3000 złr.

Obwiniony zadaje świadkowi pytanie, co do niektórych weksli; p. przewodniczący nie dopuszcza dalej idących pytań i wyciągania z nich wniosków przez obwinionego. Wskutek tego obwiniony, mocno podrażniony, podnosi, iż na każdym kroku w obronie jest krępowany, że tu akta na stole leżą i nikt do aktów zajrzeć nie chce; tak samo było w sądzie wyższym. Jestem ograniczany w obronie, a tu idzie o wolność człowieka. (Na sali poruszenie).

Przewodniczący oświadcza, iż słowa obwinionego zniewalają go do zasięgnięcia uchwały trybunału. (Trybunał udaje się na ustęp).

Po powrocie trybunału do sali ogłasza p. przewodniczący: Z powodu nieprzyzwoitego i trybunałowi wysoce ubliżającego zachowania się obwinionego, trybunał zarządza wydalenie obwinionego z sali rozprawy, na czas przesłuchania Dra Śliwińskiego. Ordynans wyprowadził obwinionego.

Obwiniony: Zgłaszam zażalenie nieważności. Apeluję do pp. przysięgłych, aby zażądali mojego powrotu do sali.

Świadek p. Kazimierz Ostaszewski wchodzi na salę. (Woźny wprowadza Dra Orłowskiego). Świadek, zaprzysiężony, zeznaje, iż obwiniony znał się z jego bratem Adamem i wskutek tego także świadek z obwinionym się poznał. Brat Adam złożył kaucyę na wydawnictwo *Kuryera*; świadek nie brał żadnego udziału w wydawnictwie pisma. Będąc raz w redakcyi *Kuryera*, świadek usłyszał od obwinionego, iż potrzebuje on 2.000 czy 3.000 złr. na kaucyę dla jakiegoś emigranta z Królestwa, któryby na podstawie kaucyi mógł zostać obywatelem austryackim. Świadek dał tę kwotę; niestety nie chciał jej zwrócić potem Dr Orłowski i dopiero po różnych przejściach zwrócił pieniądze za Dra Orłowskiego brat świadka, p. Adam Ostaszewski. Świadek opowiada następnie szczegóły co do wekslu na 3.000 złr., danego oskarżonemu. Świadek zaprzecza, jakoby obwiniony mógł mieć do niego jakieś pretensye, któreby uprawniały go do zatrzymania i użycia na własne cele powierzonego sobie wekslu. Nigdy też nie gwarantował świadek filii *Kuryera Polskiego* we Lwowie kwotą 6.000 złr. Słowem, nie miał obwiniony żadnego tytułu do zatrzymania owego wekslu na 3.000 złr. Świadek żąda odszkodowania, gdyby był zmuszony zapłacić kwotę 1.800 złr. p. W. Szatkowskiemu, któremu obwiniony dał weksel, tytułem gwarancyi pożyczki.

Obwiniony przypomina świadkowi trudy i prace, jakie dla niego poniósł, bez żadnego wynagrodzenia, co świadek przyznaje. P. Ostaszewski oświadczył się też za utrzymaniem filii lwowskiej *Kuryera Polskiego*, zamierzając objąć dyrekcyę teatrów we Lwowie i Krakowie.

Świadek p. Wincenty Szatkowski, zaprzysiężony, zeznaje szczegóły co do zaciągnięcia u niego pożyczki przez obwinionego, która zabezpieczoną została przez obwinionego wekslem p. Kazimierza Ostaszewskiego na 3000 złr. opiewającym.

Obrońca Dr Abłamowicz pyta, dlaczego pretensyi swojej do obwinionego Dra Orłowskiego nie poszukiwał świadek na wydawnictwie? — Świadek mówi, że poszukiwał, ale wydawnictwo *Kuryera Polskiego* upadło, a na drugi dzień wyszedł *Nowy Kuryer Polski*; na tem wydawnictwie zupełnie nowem fikcyjnie, a rzeczywiście będącem dalszym ciągiem starego, nie można było poszukiwać pretensyi.

Obrońca Dr Abłamowicz: A któż to zrobił, że jednego wieczoru upadł *Kuryer Polski*, a na drugi dzień wyszedł *Nowy Kuryer Polski?*

Świadek: P. Dr Michał Śliwiński.

Rozprawa odroczoną została o godzinie 7 wieczorem.

Środa dnia 19 września.

Rozprawa rozpoczęła się o godzinie 9 rano.

Ponieważ świadek p. Rozmanit nie stawił się, przeto przewodniczący zarządził przymusowe dostawienie go na popołudniową rozprawę.

Następnie odczytano zeznania adwokata Goldhammera w Sanoku, oraz zeznania adwokata Dra Tilla ze Lwowa, który z powodu choroby stawić się nie mógł.

Świadek p. Stanisław Klobasa-Zrencki, zaprzysiężony, zeznaje, że Orłowskiego poznał przed trzema laty w Wiedniu u malarza Rybkowskiego. Dr Orłowski zaciągał u świadka pożyczki, lecz je zwracał; świadek podpisał też obwinione-

mu weksel, ale nie wie, na jaką sumę. Ten weksel został uregulowany. Dalej podpisywał świadek inne weksle, nie pamięta wszakże wśród jakich okoliczności. Obwiniony był może 3 razy w Skołyszynie i świadek podpisał mu 2 lub 3 weksle; wszystkie zostały zapłacone.

Świadek Dr Natan Loewenstein ze Lwowa, zaprzysiężony zeznaje, że może przed dwoma laty Dr Orłowski przyniósł mu weksel prolongacyjny z podpisem p. Kazimierza Ostaszewskiego, wówczas w toku było nabywanie jakichś domów we Lwowie przez p. Kazimierza Ostaszewskiego. Weksel opiewał na kwotę wzwyż 5.000 złr. Pierwotny weksel eskontowany był w filii zakładu kredytowego ziemskiego. Weksel ten zwrócony został p. Ostaszewskiemu po ukończeniu interesu; interes ten dotyczył zakupu kamienicy i gruntów; grunta miały być rozparcelowane, a pewien obszar pozostawiony pod budowę cyrku. Ostatecznie świadek przypomina sobie, że Dr Orłowski wręczył mu wówczas dwa weksle po 3.000 złr. Z zeznań świadka wypływa, iż p. Kazimierz Ostaszewski dał obwinionemu do eskontowania weksle nie na 9.000 złr. ale na 12.000 złr. Z tego weksle na 6.000 złr. wręczył p. Drowi Loewensteinowi, weksel na 3.000 złr. zwrócił p. Kazimierzowi Ostaszewskiemu, a wreszcie czwartym wekslem na 3.000 złr. pokrył swoją pożyczkę, zaciągniętą u Szatkowskiego.

Przewodniczący (do p. Kaz. Ostaszewskiego): Czy pan wręczył weksle Orłowskiemu na 9.000 złr., czy na 12.000 złr.?

P. Kazimierz Ostaszewski: Możliwe, że na 12.000 złr. Nie przypominam sobie, na jakie kwoty weksle opiewały.

Świadek p. Adam Ostaszewski, zaprzysiężony, zeznaje, że Dr Orłowski zgłosił się do niego o pomoc po zakupnie *Kuryera Polskiego*. Z początku świadek wymówił się od niesienia pomocy, później wszakże złożył kaucyę i dał małą kwotę. Bliższy stosunek zaczął się, gdy Dr Orłowski miał coraz więcej nieprzyjaciół, a z drugiej strony działalność jego zyskiwała coraz większe uznanie. Rozporządzając wtedy pieniędzmi, dał świadek obwinionemu gotówką 10.000 złr.; potem wyrobił się stosunek zaufania i na nim opierając się, świadek dawał weksle obwinionemu *in bianco;* przeraził się dopiero wtedy, gdy w drukarni pojawił się weksel na większą sumę z podpisem świadka. W listopadzie 1891 roku zrobiono kontrakt, na podstawie którego świadek stał się właścicielem *Kuryera*. Zbadał książki wydawnictwa p. Napoleon Dąbski i powiedział, że *Kuryer* może nieść więcej, aniżeli dobra wieś. Świadek opowiada, iż przekonał się, że stan wydawnictwa jest niedobry, że wiele weksli w obiegu i że deficyt znaczny. Wobec tego świadek był za zawieszeniem pisma, ale Dr Orłowski radził utrzymać dziennik i próbować jeszcze dalej wydawania. Wtedy podniesiono zamiar założenia filii *Kuryera* we Lwowie. Księgi świadek miał parę razy w ręku, ale nie był fachowym i nie zbadał dokładnie. Świadek widząc, że stan jest coraz gorszy, oświadczył się za stanowczem zwinięciem *Kuryera* i pokryciem równocześnie deficytu. Wtedy Orłowski przejął pismo na siebie i akt notaryalny w tej mierze zawarto dnia 27 marca 1893 roku. Orłowski przejął też na siebie zobowiązania wekslowe ówczesne na 52,934 złr. opiewające. Cenę kupna i sprzedaży ustanowiono na 10.000 złr., którą wyrównano podniesieniem długów, obciążających wydawnictwo; świadek nie wziął przytem ani jednego grosza.

Świadek nie przypomina sobie, żeby po zawarciu aktu notaryalnego wiązały go dalsze stosunki z Drem Orłowskim; świadek zapłacił tylko dług drukarni i zapadające weksle. Z dochodów *Kuryera* świadek nie otrzymał nic na umorzenie zapłaconych po zawarciu kontraktu należytości. — Ogólne pretensye świadka wynoszą 132.000 złr.; obliczenie dokładne wykazywało większe kwoty, ale świadek je zmniejszył. Od początku świadek żywił przekonanie, że pieniądze, jakie Dr Orłowski gotówką od świadka i na weksle z jego podpisem otrzymał, będą zwrócone.

O obwinionym dochodziły świadka korzystne i niekorzystne wieści; on starał się opierać na opiniach dobrych. Co do weksli dawał świadek swój podpis na weksel, na którym p. Dzieduszyckiego podpis figurował. Rodzina świadka była niezadowoloną z tego angażowania się w wydawnictwo *Kuryera*. Ogólnej sumy strat świadek nie może sobie przypomnieć; była ona bardzo poważną.

Przysięgły p. Żelechowski zapytuje, jakie pobudki kierowały p. Ostaszewskim w popieraniu dziennika?

Świadek oświadcza, że kierowało nim kilka pobudek; zresztą nie chciał dopuścić do upadku pisma, spodziewając się jego rozwoju. W kilku punktach różnił się z Orłowskim; szło mu tylko o to, żeby dziennik stał na stanowisku katolickiem; mieszkając na wsi, polityką się nie zajmował tak wiele. Nieszczęściem świadka było, że wszedł w rzecz, na którą, nie mieszkając w Krakowie, nie miał bezpośredniego wpływu.

Obrońca Dr Abłamowicz prosi o dodatkowe przesłuchanie p. Szatkowskiego, a to ze względu na słowa p. Kazimierza Ostaszewskiego, który twierdził, że p. Orłowski, będąc w Warszawie, chciał wydobyć złożony u p. Szatkowskiego weksel z podpisem p. Kazimierza Ostaszewskiego; Orłowski miał, nie zważając na chorobę p. Szatkowskiego, szukać kluczy od szaf pod poduszkami i otwierać szafy. Szczegół ten rzuca niekorzystne światło na oskarżonego i dlatego wyjaśniony być winien. — Wezwany p. Szatkowski zaprzecza słowom p. Ostaszewskiego i twierdzi, że żadnych podobnych kroków p. Orłowski się nie dopuścił.

Świadek, p. Stanisław Ostaszewski, zaprzysiężony, zeznaje, iż brał udział w komisyi sanacyjnej, która rozpatrywała stan wydawnictwa *Kuryera* po objęciu przez brata, Adama Ostaszewskiego. Wtedy była znaczniejsza ilość niepokrytych weksli, dochodząca do dziesiątków tysięcy; świadek nie pamięta cyfry dokładnie. Stan ten przyjęto do wiadomości ściśle objektywnie; wniosków co do uczciwości i dobrej woli Orłowskiego nie wysnuwano żadnych. Świadek przez ciąg kwartału z ramienia brata kontrolował wydawnictwo i spłacał należytości kapitałem, udzielonym przez brata. W tym kwartale *Kuryer* miał deficyt, dlatego świadek był przeciwny dalszemu podtrzymywaniu przedsiębiorstwa. Cyfra abonentów przechodziła 2.000; część płaciła całą cenę, część połowę ceny. Pieniądze wpływały dość trudno, bo u nas w Galicyi wogóle trudne jest ściąganie długów. Około 100 abonentom posyłano bezpłatnie *Kuryera*; na prowincyę szło kilkaset egzemplarzy. Świadek mieszkał w lokalu redakcyjnym, i zeznaje, że osobista wówczas pensya obwinionego wynosiła 200 złr.; mógł z niej żyć przyzwoicie. Obwiniony urządzał przyjęcia większe w czasie różnych uroczystości, które musiały kosztować po sto kilkadziesiąt złr. Świadek wykupywał różne weksle brata z tytułu wydawnictwa *Kuryera* puszczone w obieg, na których były różne podpisy, ale nigdy nie miał w depozycie wekslu na 550 złr. z podpisem hr. Dzieduszyckiego.

Świadek zeznaje dalej, że p. Adam Ostaszewski zaciągnął pożyczkę w kwocie około 60.000 złr. na majątek i większa z niej kwota wydaną została na rzecz *Kuryera;* świadek nie wie o tem, ażeby brat Adam część pieniędzy z wekli eskontowanych dla *Kuryera*, używał na własne potrzeby.

P. prokurator: Jaki mógł być deficyt w owym kwartale, gdy pan kontrolował wydawnictwo?

Świadek: Deficyt wynosił 1000 do 1200 złr.

Przysięgły p. Zygmunt Mendelsburg zapytuje, w jakim stanie świadek zastał administracyę.

Świadek: Księgi nie były porządnie prowadzone tak co do rozkładu, jak kontroli. W każdym razie zdawało się świadkowi, że personal administracyjny nie jest fachowy; niepodobna wszakże było doraźnie oddalać tych ludzi. Niektóre kwoty pieniężne wpływały do administracyi, niektóre wprost do rąk Orłowskiego. Wypłaty długów załatwiał świadek osobiście; wypłaty pensyj albo bezpośrednio albo przez ręce obwinionego.

Przysięgły p. Mendelsburg: Czy robiono zamknięcia rachunkowe i czy deficyt, jaki pan zastał wzmógł się?

Świadek oświadcza, że deficyt już zastał przy objęciu kontroli i deficyt był także gdy kontrolę złożył.

Przysięgły p. Żelechowski zadaje świadkowi szczegółowe pytanie, na które świadek odpowiada, że kontrolę prowadził tylko przez kwartał, nie dłużej, bo szło tylko o zbadanie, jaki jest stan *Kuryera* i czy wydawnictwo da się utrzymać; świadek doradzał potem zwinięcie pisma.

Świadek na pytanie obwionego, przyznaje, że robiono staranie o ugruntowanie *Kuryera* oraz że Dr Orłowski jako redaktor pracował gorliwie; świadek dał weksel na 1000 złr. celem poparcia pisma.

Świadek p. Franciszek Slęk, dyrektor krakowskiej kasy Oszczędności, zeznaje, iż obwiniony eskontował w kasie weksle podczas 4-letniego wydawania *Kuryera*. Przedewszystkiem przyszedł obwiniony do kasy z p. Adamem Ostaszewskim, który oświadczył, że Orłowski jest jego *alter ego*. Kredyt wekslowy p. Ostaszewskiego z podpisami Orłowskiego dochodził w kasie 8—10.000 złr. Weksle te zostały przeważnie wykupione; pozostałe na kwotę około 5.000 złr. są opatrzone podpisami pani Ostaszewskiej. Kwestyonowane na 550 złr. i 700 złr. weksle nie były w kasie eskontowane.

Dalej, na zapytanie przewodniczącego, daje świadek niektóre wyjaśnienia co do pisma. — Istniało kółko, które chciało podtrzymać *Kuryera* i w tej mierze najpierw zgłaszali się p. Orłowski i p. Rogosz, ale kółko to nie mogło się zgodzić z tendencyą, jaką przedstawiał p. Rogosz. Grono pragnęło, aby *Kuryer* zachował dawny kierunek i na tej podstawie świadek rozpoczął rokowania z obwinionym; świadek postawił warunek, ażeby obwiniony złożył redaktorstwo i wyjechał do Wiednia, zkąd mógłby być korespondentem dziennika. Tymczasem zaszło oddanie przez obwinionego sekwestracyi Drowi Śliwińskiemu. Na tej podstawie objął dalsze wydawnictwo p. Śliwiński, a p. Slęk imieniem rzeczonego grona zaliczył mu 1500 złr. na dalsze wydawnictwo pisma, z obowiązkiem wydawania przynajmniej do 1 grudnia 1893 r. Potem otrzymał Dr Śliwiński 400 złr., potem 200 złr., wreszcie żądał jeszcze 300 złr., które także otrzymał. — Razem otrzymał p. Dr. Śliwiński 2400 złr., Nie dotrzymał wszakże p. Śliwiński swoich zobowiązań i przed grudniem oddał pismo p. Rogoszowi. Zmiana nazwy pisma zaszła podczas nieobecności świadka w Krakowie. Jeszcze po zmianie tytułu pisma wziął Dr. Śliwiński subwencyę, wliczoną w powyższą kwotę 2400 złr.

Świadek opowiada dalej szczegóły, dotyczące weksli p. Kazimierza Ostaszewskiego na 12.000 złr., przeznaczonych do eskontowania w kasie. Weksli tych kasa nie eskontowała. Wówczas tylko wystarał się obwiniony o prywatną pożyczkę 500 złr.: którą miał posłać p. Kazimierzowi Ostaszewskiemu do Paryża, aby mu umożliwić powrót do kraju.

Przysięgły p. Żelechowski zapytuje, czy zmiana tytułu pisma przez Dra Śliwińskiego, mogła wpłynąć szkodliwie na wydawnictwo?

O g. 1 odroczył p. przewodniczący rozprawę do godz. 4 po południu.

Dział ekonomiczny.

Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego na Prądniku.

Targ na nierogaciznę.

Przypędzono na targ d. 17 i 18 września sztuk 3241. — Notowano: prosięta —·—·— złr.; chude 32—38 złr.; mięsne —·— złr. Wszystko za parę Tuczne płacono 35—41 ct. za klgr. żywej wagi. Załadowano do krajów Monarchii 3215 sztuk.

A. Gottlieb, dyrektor targu.

Wiedeń 17 września. — Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 775, węgierskich 2838, niemieckich 1409; razem 5012 sztuk. Płacono galicyjskie 58—62, osobliwe 65—68, paszone 54—58. Węgierskie 55—58, osobliwe 60—68, niemieckie 60—62, osobliwe 65—70 złr. za 100 kilo mięsa.

Wiedeń 18 września. — Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1046 sztuk. — Płacono 36—38—40—42 złr. za 100 kilo żywej wagi. *Wilhelm Amirowicz.*

Telegramy własne „Czasu“.

Lwów 19 września. Arcyksięstwo Karolowie Ludwikowie zwiedzali dziś od godziny 10 do 1 wystawę, a mianowicie: dział etnograficzny, pawilony: ruski, pracy kobiet, ks. Sanguszki, łowiectwa, ministerstwa skarbu, Wydziału krajowego, Romana i Andrzeja Potockich, arcyks. Albrechta i piśmiennictwa. Po godz. 1 byli na śniadaniu u Namiestnika, po południu odbędą spacer po Wysokim zamku, a wieczór będą na obiedzie u ks. Sapiehy. O godz. 11 wieczorem odjeżdżają Arcyksięstwo.

Wiedeń 19-go września. *Neue Freie Presse* w artykule wstępnym omawia wynurzenia księcia Bismarcka ze zwykłą perfidyą. Przyznając, że nie ma interesu popierać zdania ks. Bismarcka o polskiej szlachcie, stwierdza jednak, że Bismarck ma słuszność, a szlachecka polityka w Austryi jest tasama. Tymczasem dziś monachijska *Allg. Ztg* podaje tekst dosłowny mowy, która brzmi zupełnie inaczej, niż dotychczasowe wersye. Ustęp o wsteczności polskiej szlachty odnosi się do przeszłości.

Rzym 19 września. Dziennik *La Capitale* ogłasza rozmowę z przybocznym lekarzem Papieża, Doktorem Lapponi. Lapponi oświadczył, iż zdrowie Papieża jest znakomite. Rano zajmuje się Papież od kilku dni uporządkowaniem książek w bibliotece, potem wychodzi na spacer do ogrodów watykańskich, przyczem rozmawia ciągle stojąco. Wstaje o godz. 6 rano, idzie spać dopiero około godz. 11 w nocy. Lapponi sądzi, że zdrowie Papieża na długi czas zapewnione.

Petersburg 19 września. Przybyć ma tu francuski minister rolnictwa dla zwiedzenia wystawy ogrodnictwa i warzywnictwa, której otwarcie nastąpi 22 b. m.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 19 września. *Wiener Ztg* donosi: Cesarz nadał przewodniczącemu miejscowej Rady szkolnej w Kurzelicach Wasylowi Bordunowi srebrny krzyż zasługi.

Buda-Peszt 19 września. Komisya dla spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej rozpoczęła obrady nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Referent Falk podniósł, iż ostatnie wypadki w Serbii nie naruszyły jej stosunku do Austro-Węgier, owszem stosunek ten stał się bardziej ścisłym i serdecznym. Mowca ma nadzieję, iż to zapatrywanie potwierdzi minister. Tendencye nowego rządu bułgarskiego nie są jasne, a mowca nie chce rozwodzić się nad tem, czy słusznie, czy niesłusznie twierdzą, iż rząd ten przeważnie skłania się do Rosyi. Nie stanowi to żadnego powodu do zaniepokojenia dla Austro-Węgier, które owszem pragną, aby Bułgarya pozyskała sobie możliwie najwięcej przyjaciół i zachowała wobec wszystkich podpisanych na traktacie berlińskim mocarstw stosunek prawny, tym traktatem określony, ale poza tę granicę w żadnym razie nie powinno się wychodzić. Przeciw zbliżeniu Bułgaryi do Rosyi w tym duchu, nikt w Węgrzech nie protestuje. Agitacya w Rumunii przeciw Węgrom od ostatniej sesyi delegacyjnej znacznie wzrosła. Delegacya węgierska nie insynuuje ministrowi spraw zagranicznych żadnego mięszania się w wewnętrzne stosunki państwa zaprzyjaźnionego z mocarstwami, złączonemi trójprzymierzem. Referent ma nadzieję, iż przyjaźń z Rumunią da ministrowi podstawę do zakończenia tych przykrych dla Węgrów agitacyj. Co do szczególniejszej mowy paryskiej Bonghiego przeciw trójprzymierzu, zapytuje referent, czy minister może złożyć jakie oświadczenia na podstawie udzielonych podobno w tej sprawie wyjaśnień ze strony rządu włoskiego. W końcu, uważając zwalczanie anarchizmu za czysto wewnętrzną sprawę poszczególnych państw, zapytuje referent, jakie jest zasadnicze stanowisko ministra wobec uczynionej lub ewentualnie nastąpić mającej inicyatywy do międzynarodowych układów w sprawie anarchizmu.

Po Falku przemawiali o rumuńskich agitacyach Berzewiczy i hr. Apponyi. Pierwszy podniósł, iż w szkołach rumuńskich używane bywają karty, przedstawiające Siedmiogród i znaczną część Węgier, jako terytoryum rumuńskie. Budżet rumuński zawiera 500.000 franków na szkoły zagraniczne, a kwota ta prawie w całości wydawaną bywa we Węgrzech. Nie jest przeto słusznem twierdzenie, jakoby rząd rumuński nie miał zupełnie żadnego udziału w agitacyach. Mowca uznaje trudności rządu rumuńskiego, który jednak powinienby energiczniej wyciągnąć konsekwencye ze swoich dobrych stosunków do Austro-Węgier.

Apponyi wskazał na łaskawe przyjęcie deputacyi rumuńskiej ligi kultury przez króla rumuńskiego.

Gyurkowicz omawiał bośniackie stosunki.

Buda-Peszt 19 września. Obrady ministeryalne, w których wziął udział austryacki minister handlu hr. Wurmbrand, zakończyły się. Przedmiotem obrad był przyszły stosunek pierwszego uprzywilejowanego Towarzystwa żeglugi parowej po Dunaju do nowo założyć się mającego węgierskiego przedsiębiorstwa żeglużnego. Dalszy przedmiot konferencyi stanowiło omówienie zarządzeń, jakie uczynić należy ze względu na bliski termin wykupna kolei południowej. Oprócz tego omawiano także inne, dotyczące obu połów monarchii kwestye komunikacyjne, jak np. sprawę uregulowania komunikacyi pomiędzy Węgrami a Wiedniem przez Marchegg, dalej sprawę zarządzeń co do ulg w komunikacyi eksportowej przez Bogumin i Galicyę do Niemiec, a względnie do Rosyi. Jak zapewniają, obrady doprowadziły we wszystkich punktach do zupełnego porozumienia.

Minister handlu hr. Wurmbrand odjechał do Wiednia.

Buda-Peszt 19 września. Dzienniki donoszą zgodnie, że ministrowie handlu obu połów monarchii postanowili przystąpić do rokowań w sprawie zakupna obu sieci kolei południowej i wystosować do zarządu kolei południowej identyczne noty, wzywające do rozpoczęcia rokowań i do przedłożenia dat dla oznaczenia ceny wykupna.

Balassa-Gyarmath 19 września. Dzisiaj oczekiwane jest starcie obu korpusów w południowo wschodniej stronie Balassa Gyarmath w pobliżu Patware. Cesarz, ks. bawarski Arnulf, arcyksiążę Franciszek Salwator, oraz *attachés* wojskowi wyjechali o godzinie $7^1/_2$ rano na pole manewrów, gdzie się już znajdowali arcyksiążęta: Albrecht, Fryderyk i Albrecht Salwator, którzy do głównej kwatery udali się już o godzinie 6 rano.

Drezno 19 września. Król saski udaje się w poniedziałek przez Wiedeń do Styryi, aby jako gość cesarza austryackiego wziąść udział w polowaniach na grubego zwierza.

Paryż 19 września. Prezydent Rzeczypospolitej Casimir-Perier przybył wczoraj w towarzystwie jenerała Saussier do Vaujours i był obecny przy ataku na fortyfikacye. Po ukończeniu manewrów dał prezydent w forcie dla oficerów śniadanie, podczas którego tak on, jakoteż i jenerał Saussier wznosili toasty. Prezydent ministrów Dupuy nie będzie towarzyszył jutro Casimir-Pererowi do Chateaudun. Stan zdrowia Dupuy'ego jest wprawdzie zadawalający, lekarze jednak nakazali mu spokój.

Haga 19 września. Królowa-rejentka otworzyła posiedzenie stanów jeneralnych mową tronową, w której stan kraju uznany jest za zadawalniający. Stosunki z zagranicą są najprzyjaźniejsze i nieporozumienia z Venezuelą, które rozpoczęły się od roku 1875, załatwiono w sposób przyjacielski. Marynarka i armia zasługują na pochwałę. Królowa-rejentka ubolewa następnie nad poważnemi stratami, jakie armia poniosła w Indyach i wyraża nadzieję, iż mimo tego niepowodzenia honor holenderskiej broni w Lomboku nie będzie zachwianym. W końcu wspomina mowa tronowa, że cholera nie przybrała groźnych rozmiarów w kraju. Mowa tronowa zapowiada przedłożenie projektów do ustaw w sprawie reformy wyborczej, rewizyi podatku osobistego i wojskowego kodeksu karnego, oraz w sprawie zmiany kodeksu handlowego; dalej zapowiada przedłożenia o ulepszeniu materyałów marynarki, o lepszem uzbrojeniu armii i marynarki i o innych sprawach wojskowych. W końcu zapowiada mowa tronowa przedłożenie o organizacyi Izb robotniczych, dalej ustaw, dotyczących robotników, oraz projektu podwyższenia ceł dowozowych i wywozowych w Indyach i zarządzenia w sprawie Surinamu. Prawdopodobnie zostaną także przedłożone konwencye, zawarte wskutek kongresu dla międzynarodowego prawa prywatnego.

Ustęp o poważnych stratach armii w Indyach wypowiedziała królowa głosem wzruszonym.

Amsterdam 19 września. Według urzędowych doniesień z Lomboku, zdobyli wczoraj Holendrzy dwie fortece koło Mataram. Nieprzyjaciel, który stawiał silny opór, poniósł wielkie straty w ludziach i zapasach. Ze strony Holendrów rannych jest czterech ludzi.

Madryt 19 września. Korespondencya z Fez do *Heraldo* donosi, że stan zdrowia sułtana nie jest zadawalający. Sułtan czuje się zbyt osłabionym, by jeździć konno, a 7go b. m. zaniesiono go w lektyce do meczetu.

Londyn 19 września. Dzienniki ogłaszają depeszę z Ping-Yang, według której wszystkie straty Chińczyków wynoszą 17.000 ludzi; w tej liczbie jest około 14.500 jeńców. Pomiędzy jeńcami znajduje się pięciu jenerałów i prawie cały chiński sztab jeneralny. Jeńców odesłano oddziałami po 1.000 ludzi pod osobnemi eskortami do Japonii.

Szanghai 19 września. W zatoce koreańskiej stoczoną została bitwa morska, w której chiński okręt krążący został zatopiony, a dwa inne okręty rozbite. Chiński admirał Ting poległ.

Szanghai 19 września. Bitwa morska w Zatoce koreańskiej miała wypaść na korzyść Chińczyków. Flota japońska cofnęła się po utracie czterech okrętów. Wielu Japończyków jest rannych. Chińczycy stracili cztery okręty i powrócili do Waihaïwai.

Od Administracyi „Czasu“.

Za pośrednictwem prof. Maryana Sokołowskiego, Towarzystwo ochrony własności ziemskiej w Limanowy z czystego zysku na r. 1893 — na dom Jana Matejki — 15 złr.

Dla 90 letniej staruszki nadesłała p. K. Jaroszyńska 2 złr.

Dla nieszczęśliwej wdowy z trojgiem małoletnich dzieci nadesłali: J. K. 1 złr, W. G. 1 złr., Z. S. 2 złr., Jelska zawiniątko z ubraniem.

Dla biednych pogorzelców Słowaków w Ustye J. K. 2 złr.

Dla wdowy z osłabionym wzrokiem od W. G. 1 złr.

Dla rodziny litewskiej z 4-giem dzieci W. G. 1 złr.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 19 września, 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	98 95	Anglobank	170 25
srebrna „	98 75	Union	[illegible] 75
4% złota	124 60	Bankverein	143 75
4% koronowa	97 95	Akcye Länderbank	266 40
Akcye ban. austr.-w.	1035	„ kol. Kar. Lud.	216 —
„ kredytowe	373 25	„ „ lwowsko-czerniow.	282 75
Londyn	123 70	„ „ południ.	116 87
Napoleony	9 86	Elbethal	257 —
Dukaty	5 86	Nordbahn	3430
Marki	60 77½	Staatsbahn	350 12
4% Renta węg. kor.	96 70	Alpin	86 —
4% „ „ złota	122 35	Akcye tytoniowe	223 —
Losy prem węg.	152 —	Ruble	134 25
Losy tureckie	66 80		

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 19 września.

Banknoty austr.	164 25	4% Listy likw. pols.	66 —
Krótki Wiedeń	164 20	Renta włoska	83 75
Banknoty ros.	220 65	Akc. austr. kred.	225 62
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	220 50

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 19 września.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	134 —	135 —
Marki niemieckie za 100	60 60	61 20
20-frankówka	9 83	9 93
Dukaty cesarskie	5 85	5 95
Ruble srebrne	1 20	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 —	100 80
5% „ „ „	101 —	101 80
5% „ „ „ z 10% prem.	110 —	110 80
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	97 —	98 —
4% „ „ „ „ 41 let.	97 —	98 —
4% „ „ „ „ koron.	96 30	97 —
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 —	100 80
4% „ „ kraj. koron.	96 30	97 —
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	101 50	103 —
4½% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	99 50	100 50
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	96 20	97 20
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	— —
4% pożyczki krajowej galic.	95 50	96 50
4% pożyczki kraj. koronowej	95 50	96 50
4½% pożyczki kraj. galic.	99 70	100 50
6% „ „ „	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	96 —	97 25
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	410 —	420
kolei Karola Ludwika	215 50	217 50
„ lwowsko-czerniowieckiej	280 —	283 —
Losy		
miasta Krakowa	26 50	28 —
„ Stanisławowa	45 —	48 —
czerwonego krzyża austryackie	17 50	18 25
„ „ węgierskie	12 —	12 75
„ „ włoskie	12 —	13 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	9 30	10 —

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 18 września.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	413 —	423 —
5% listy banku hipotecznego	101 10	101 80
5% „ „ hipot. z 10% pr.	110 —	110 70
4½% „ „ „	100 —	100 70
4½% listy galic. banku kraj.	100 —	100 70
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	96 50	97 20
4½% „ „ „ „ „	97 70	98 40
4% „ „ „ „ „ 56 l.	96 50	97 20
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	96 70	97 40
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	101 50	102 20

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 17 września.

	rub. k.	rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	100 15
4½% „ „ „ „	— —	— —
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	97 15
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	— —
5% „ „ „ „ „ V	— —	101 40

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 18 września.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Renty		
4²/₁₀% papierowa	99 10	99 30
4²/₁₀% srebrna	98 95	99 15
4% złota austryacka	124 80	125 —
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	122 70	122 90
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	96 15	97 15
4½% pożyczki krajowej galic.	100 —	100 50
4% „ „ „	96 10	96 75
4% propinacyjne galicyjskie	96 80	97 5
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	115 50	116 —
4% „ „ „ „ „ 1889	116 75	117 50
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 20	110 80
5% „ „ „ „	101 30	101 80
4½% „ „ „ „	100 —	100 70
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97 75	98 25
4½% „ „ „ „ „	97 75	98 25
4% „ „ „ „ „ 56 l.	96 50	97 50
4½% zast. gal. banku kraj.	100 —	100 40
4% austro-węg. banku	100 —	100 80
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	127 50	128 50
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	99 70	100 50
4% „ Koszyce-Bogumin	96 75	97 75
4% „ Lwów-Czern. opodat.	89 70	90 20
4% „ „ nieopod.	96 15	97 15
3% „ południowej	159 40	160 40
4% „ węgiersko-galicyjskiej	96 —	96 60
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	169 30	169 90
wiedeńsk. banku związk. 100 „	145 25	146 25
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	490 —	492 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	466 75	467 75
galic. banku hipoteczn. 200 „	418 —	421 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	265 70	266 30
austro-węgiersk. banku 600 „	1029	1033
Unionbanku 200 „	283 50	284 —
kolei Albrechta 200 „	— —	— —
„ Alfölda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	3365	3385
„ Koszyce Bogumin 200 „	189 —	190 —
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	281 40	281 40
„ państwowej 200 „	357 75	358 15
„ południowej 200 „	115 60	116 60
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	205 75	206 50
„ węg. półn.-wschod. 200 „	205 —	205 20
górnicze Alpine Montan 100 złr.	86 —	86 40
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	222 25	222 75
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	148 50	149 75
„ „ 1860 „ 500 „	148 —	148 50
„ „ 1860 „ 100 „	156 —	157 —
„ „ 1864 „ 100 „	196 —	197 —
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	151 75	152 75
„ regul. Cisy	143 50	144 —
austr. regul. Dunaju	127 50	128 —
miasta Wiednia z r. 1874	174 60	175 40
serbskie 100 frankowe	39 25	39 75
tureckie	66 60	67 —
węg. budowy tumu (Bazylika)	9 40	10 —
kredytowe z r. 1858.	196 40	196 80
miasta Krakowa	26 50	27 25
czerwonego krzyża austryackie	17 70	18 30
„ „ węgierskie	12 —	12 50
Rudolfa	24 —	25 —
miasta Stanisławowa	46 —	48 —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 90	5 92
20-frankówki	9 88	9 89
Funty szterlingi angielskie	12 37	12 42
Marki niemieckie	60 87	60 92
Ruble papierowe	134 —	134 50

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni Józef Łakociński.